

potoczyłyby się wypadki, gdyby Francja dotrzymała swych zobowiązań. Polska znajdowała się w fatalnej sytuacji geostrategicznej, była źle do wojny przygotowana a jej plan wojenny był nierealny, tak że prawdopodobnie nie byłoby w stanie uratować nas od katastrofy. Należy jednak stwierdzić, że energiczna działalność lotnictwa francuskiego (które wcale nie było słabe, bo np. dnia 1 stycznia 1940 r. liczyło 1855 nowoczesnych myśliwców, podczas gdy my posiadaliśmy we wrześniu 1939 r. 120 samolotów myśliwskich mocno przestarzałych), odciągnęłaby niewątpliwie główne siły „Luftwaffe“ na zachód, co pozwoliłoby naszym armiom na uporządkowany odwrót, a wtedy sytuacja w połowie września wyglądałaby znacznie lepiej. Rozpoczęta w tym czasie generalna ofensywa francuska postawiłaby dowództwo niemieckie przed trudnym zagadnieniem, czy odwołać swe główne siły z Polski przed ostatecznym zniszczeniem armii polskiej, czy też oprzeć wszystkie swoje nadzieje na wytrzymałości „Wału Zachodniego“. „Wał Zachodni“ nie był jeszcze wtedy ostatecznie wykończony, jak świadczą o tym zamieszczone w książce Gamelina raporty wywiadu, a przede wszystkim był słabo obsadzony. W czasie rozmów paryskich w maju 1939 r. sztabowcy polscy wysunęli przypuszczenie, że na zachodzie Niemcy nie będą posiadać więcej niż 40 dywizyj, co później okazało się słuszne. Należy do tego dodać, że siły niemieckie na zachodzie składały się niemal że wyłącznie z rezerwowych dywizyj piechoty, których wyszkolenie i uzbrojenie pozostawiało wiele do życzenia i które w większości znajdowały się w początkowym stadium organizacji.

Francuzi mogli użyć do natarcia 80 dywizyj bogato wyposażonych w ciężką artylerię i czołgi towarzyszące, a więc te elementy, które były najważniejsze w walce o ufortyfikowane pozycje. Morale armii, rozporządzającej przynajmniej przewagą liczebną, a nawet w tych warunkach, gdy olbrzymia większość niemieckiego lotnictwa i broni pancernej znajdowała się w Polsce, także i techniczną, przedstawiałoby się na pewno w atmosferze ofensywy znacznie lepiej niż w 1940 r.

Resumując, gdyby Francja wykonała swoje zobowiązania i przystąpiła do generalnej ofensywy, to Niemcy musieliby bądź zarzucić dalsze operacje ofensywne w Polsce, bądź ryzykować przełamanie „Wału Zachodniego“. Ostrożność i niewiarę Gamelina we własne siły miała Francja odpokutować w 1940 r.

Witold Supiński

BEZ PRECEDENSU W DZIEJACH

Dnia 9 grudnia 1946 r. rozpoczął się przed amerykańskim trybunałem w Norymberdze proces 20 lekarzy i 3 wyższych urzędników niemieckich, oskarżonych o zbrodnicze doświadczenia na ludziach. Ofiarą oskarżonych padła ogromna liczba więźniów obozów koncentracyjnych, przy czym, jak stwierdzono, żadnego prawie konkretnego rezultatu doświadczenia te nie dały.

Na ławie oskarżonych w Norymberdze zasiadli m. in.:

prof. dr med. Karl Brandt, komisarz Rzeszy do spraw sanitarnych, lekarz przyboczny Hitlera;

prof. dr. med. Siegfried Handloser, szef służby sanitarnej Wehrmacht'u, inspektor sanitarny armii lądowej, generał-lekarz sztabu;

prof. dr med. Paul Rostock, dyrektor chirurgicznej kliniki uniwersyteckiej w Berlinie, szef urzędu nauki medycznej i badań;

prof. dr med. Karl Gebhardt, lekarz przyboczny Himmlera, naczelny specjalista kliniczny przy naczelnym lekarzu SS, prezes Niemieckiego Czerwonego Krzyża;

prof. dr med. Kurt Blome, zastępca naczelnika zdrowia Rzeszy, zastępca kierownika Izby Lekarskiej Rzeszy;

prof. dr med. Gerhard Rose, szef Wydziału Medycyny Tropikalnej Instytutu Roberta Kocha;

prof. dr med. Georg August Wetz, szef Instytutu Medycyny Lotniczej i szereg innych. Jak widać z pełnej tytułatury wymienionych (pozostali niewiele im w tej mierze ustępują), chodzi w tym procesie nie o nieznanych nikomu młodych lekarzy, ale o najwybitniejsze postacie, świata lekarskiego Niemiec.

W chwili gdy piszemy te słowa, proces dobiega końca.

Na procesie obecna była delegacja lekarzy niemieckich pod przewodnictwem dra Aleksandra Mitscherlicha. Przewodniczący delegacji miał dostęp do wszelkich akt procesowych i wspólnie z Fredem Mielke opracował wybór dokumentów, który ukazał się drukiem w marcu rb. *)

Poniżej podajemy szczegółowy przegląd i wybór dokumentów, zamieszczonych w tej książce, pozostawiając ich ocenę i skomentowanie czytelnikowi. Liczba dokumentów, do których dokonujący wyboru mieli dostęp, sięga liczby wielu tysięcy (szereg dokumentów zamieszczonych w zbiorze nosi numery czterocyfrowe); być może, znalazłoby się tam więcej jeszcze dokumentów o doniosłym znaczeniu. Niemniej przyznać trzeba książce stanowisko odważne i bezkompromisowe: nie próbuje ona nikogo wybielać, przeciwnie, podkreśla w wielu wypadkach (jak to czytelnik będzie mógł stwierdzić), iż wobec jawnej zbrodni, dokonywanej przez wybitnych przedstawicieli stanu lekarskiego, nie podniósł się spośród wielkiej liczby wtajemniczonych ich kolegów ani jeden głos protestu.

Grono uczonych heidelberskich — z wybitnym prawnikiem prof. Gustawem Radbruchem na czele — uznało wydanie tej książki za „czyn odważny i patriotyczny“.

Kierując się układem przyjętym przez autorów książki, na pierwszym miejscu jednak umieszczamy tekst listu gauleitera Greisera do Himmlera z dnia 1. 5. 1942 (str. 142 i n. książki, dokument procesowy nr 246):

„Reichsführerze! Zatwierdzona przez Pana w porozumieniu z szefem Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy SS-Obergruppenführerem Heydrichem akcja postępowania specjalnego, zastosowana do z górą stu tysięcy Żydów na obszarze mojej prowincji, zakończona będzie w ciągu najbliższych 2-3 miesięcy“.

(Zdanie to stanowią ostateczny i rozstrzygający dowód, że Greiser wiedział o istnieniu i działaniu obozu śmierci w Chełmnie nad Nerem. Zagadnienie to było sporne w toku procesu. Termin „Sonderbehandlung“ był powszechnie używanym kryptonimem dla wymordowania).

„Proszę Pana o zezwolenie, abym przy pomocy obecnej tu i zaprawionej kolumny specjalnej (*Sonderkommando*) mógł w dalszym ciągu po akcji żydowskiej oswobodzić prowincję od niebezpieczeństwa, które z każdym tygodniem nabiera coraz bardziej katastrofalnych form.

Na terenie prowincji znajduje się ok. 230.000 chorych narodowości polskiej, u których rozpoznano gruźlicę. Liczbę Polaków zarażonych otwartą gruźlicą określa się wśród nich na 35.000. Prowadzi to w coraz bardziej przerażających rozmiarach do zarażania się Niemców, którzy przybyli do kraju Warty zupełnie zdrowi. Niebezpieczeństwo zarazy dotyka szczególnie silnie, jak donoszą, dzieci niemieckie. Wiele czołowych osobistości, w szczególności z policji, zarażiło się w ostatnich czasach, przez co przestali oni wobec konieczności lecze-

*) Das Diktat der Menschenverachtung. Eine Dokumentation von Alexander Mitscherlich und Fred Mielke. Heidelberg. Verlag Lambert Schneider. März 1947.

nia wchodzić w rachubę dla służby czasu wojny. Tow. partyjny prof. dr Blome, zastępca naczelnika zdrowia Rzeszy, oraz dowódca Pańskiego oddziału rentgenologicznego (*Röntgen-Sturmabteilung*) SS-Standartenführer prof. dr Hohlfelder, rozpoznali i ocenili właściwie również rosnący stale moment rzeczywistego niebezpieczeństwa.

Chociażby nawet w starej Rzeszy nie można było zastosować wobec tej plagi (*Volkspes*t) odpowiednio drakońskich środków, wydaje mi się, iż mogę przyjąć na siebie odpowiedzialność, proponując Panu, aby tutaj, na terenie kraju Warty, wytepić przypadki otwartej gruźlicy wśród ludności polskiej. Oczywiście do akcji takiej mógłby być przekazany tylko ten Polak, u którego urzędowy lekarz stwierdziłby nie tylko otwartą gruźlicę, ale również i nieuleczalność, co musiałby również zaświadczyć.

Wobec pilności tej sprawy proszę możliwie najrychlej o zasadnicze zezwolenie, ażeby teraz, w toku akcji przeciw Żydom, można było przedsięwziąć ze wszystkimi środkami ostrożności przygotowania do następującej po niej akcji przeciw Polakom, chorym na gruźlicę. *Heil Hitler!* — Greiser."

Owczesny szef policji bezpieczeństwa Heydrich oświadczył w liście z dn. 9. 6. 1942, że z jego strony nie ma żadnych zastrzeżeń, aby „żyjących na obszarze prowincji Rzeszy kraju Warty (*Reichsgau Wartheland*), zarażonych otwartą gruźlicą przynależnych ochronnie i bezpieczeństwa narodowości polskiej poddać leczeniu specjalnemu w myśl propozycji gauleitera Greisera, o ile choroba ich stwierdzona będzie jako nieuleczalna przez lekarzy urzędowych“.

Himmler przychylił się do propozycji Greisera i Heydricha, zastrzeżenia wysunął jednak wspomniany wyżej przez Greisera, obecnie oskarżony, prof. Blome. Zastrzeżenia jego, które spowodowały, że „akcja leczenia specjalnego“ nie nastąpiła, miały charakter wyłącznie polityczno-progandowy, jak to wynika z jego obszernego listu do Greisera z dn. 18. 11. 1942. Wyjątki z tego listu podajemy poniżej:

„...Wraz z osiedleniem Niemców we wszystkich częściach prowincji (pisze Blome do Greisera) powstało dla nich olbrzymie źródło niebezpieczeństwa. Codziennie pojawiają się nowe przykłady zarażenia osiedlonych niemieckich dzieci i dorosłych. To, co dotyczy kraju Warty, odnosi się również do innych nowowcielonych obszarów, jako to: Gdańska-Prus Zachodnich, okręgów rejencji ciechanowskiej i katowickiej. Zdarzają się wypadki, że Niemcy osiedleni w kraju Warty wzdragają się — wobec niebezpieczeństwa zarazy — sprowadzać swoje rodziny. Jeżeli podobne przykłady będą się mnożyły i nasi rodacy zobaczą, że dla zwalczania gruźlicy u Polaków nie przedsięwzięto odpowiednich środków, możemy się liczyć z powstrzymaniem koniecznego dalszego napływu. Tym samym jednak program osiedleńczy na wschodzie mógłby wejść w niepożądane stadium.

Musi przeto nastąpić wkrótce jakieś rozstrzygnięcie.

Należy zbadać, w jakiej postaci mogłoby to być przeprowadzone możliwie dokładnie. Wchodzi w rachubę trzy drogi:

1. leczenie specjalne ciężko chorych (tzn. ich wymordowanie, przyp. recenzenta),
2. najsurowsze izolowanie ciężko chorych,
3. stworzenie rezerwatu dla wszystkich chorych na gruźlicę.

Przy planowaniu należy uwzględnić rozmaite ważne punkty widzenia natury rzeczowej, politycznej i psychologicznej. Przy najtrzeźwiejszym rozpatrzeniu sprawy najprostszą byłaby droga następująca: z pomocą oddziału rentgenologicznego zbadamy w pierwszej połowie roku 1943, całą ludność prowincji, a zatem Niemców i Polaków. Dla Niemców przygotowaliby się i przeprowadziło

leczenie i izolację według przepisów o pomocy dla gruźlików. Polacy nieuleczalnie i zaraźliwie chorzy zostaliby poddani „leczeniu specjalnemu”. (W cudzysłowie w tekście oryginału). Pozostałych gruźlików polskich poddałoby się odpowiedniej kuracji leczniczej (w oryginale: „Heilbehandlung”, w przeciwieństwie do „Sonderbehandlung”), aby ich zachować dla pracy i nie dopuścić do szerzenia zarazy.

Na życzenie Pana przedsięwzięłem wraz z właściwymi placówkami odpowiednie przygotowania, aby to radykalne postępowanie rozpocząć i przeprowadzić w ciągu pół roku. Mówił mi Pan, że ze strony właściwej placówki otrzymał Pan zezwolenie na leczenie specjalne, jak również obietnicę odpowiedniej pomocy. Zanim akcja ostatecznie się rozpocznie, uważam za słuszne, aby Pan raz jeszcze wyraźnie upewnił się, czy Führer zgadza się istotnie na takie rozwiązanie sprawy.

Mogłem sądzić, że Führer nie będzie uważał za celowe, względnie dopuszczalne, przeprowadzenia „leczenia specjalnego (cudzysłów oryginału) bezmądrzejnie chorych, a to ze względów politycznych, skoro akcję w zakładach dla obłąkanych (o której poniżej będzie mowa, przyp. rec.) wstrzymał już dość dawno. W akcji eutanazyjnej chodziło o chorych dziedzicznie ludzi przynależności państwowej niemieckiej. Teraz chodziłoby o zakaźnie chorych spośród podbitego narodu.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zamierzona droga stanowi najprostszą i najbardziej radykalne rozwiązanie. Gdyby istniała pewność utrzymania wszystkiego w zupełnej tajemnicy, można by zastrzeżenia — obojętne jakiej natury — odsunąć na bok.

W dalszym ciągu listu uzasadnia prof. Blome, że utrzymanie akcji w tajemnicy nie będzie możliwe z rozmaitych względów.

„Wkrótce zaczęłyby przenikać pewne wiadomości o akcji, które podchwyciłaby wroga propaganda zagranicą. W jakiej postaci to następuje i jakich metod zwykło się przy tym używać, pouczyła nas akcja eutanazyjna. Politycznie zostałyby ta nowa akcja wykorzystana jeszcze lepiej, ponieważ chodziłoby tu o członków zwyciężonego narodu. Nie milczałby także i Kościół. Przy tym nie ograniczonoby w polemice do samej tej akcji. Pewne zainteresowane w tym koła rozsiewałyby w narodzie (niemieckim) pogłoski, że takie same metody stosowane będą w przyszłości wobec gruźlików niemieckich, a nawet, że liczyć się należy w przyszłości z ułatwieniem (dosłownie „erledigt”) mniej więcej wszystkich nieuleczalnie chorych... Należy ponadto wziąć pod uwagę, że zamierzone postępowanie stanowić będzie dla naszych nieprzyjaciół doskonały materiał propagandowy nie tylko u włoskich lekarzy i naukowców, ale u całego narodu włoskiego na skutek jego silnej więzi katolickiej. Nie ulega także najmniejszej wątpliwości, że nieprzyjaciel zmobilizuje przeciw nam stan lekarski całego świata. To zaś byłoby tym łatwiejsze, że z dawien dawna ogólnym pojęciem o postępowaniu lekarza jest, że winien „biednemu, niewinnemu choremu zachować jak najdłużej życie i złagodzić cierpienia”. (W oryginale w cudzysłowie — niewątpliwie ironicznie. Przyp. recenzenta). Wydaje mi się, że przed rozpoczęciem akcji należałoby przedstawić ten punkt widzenia Führerowi, gdyż moim zdaniem tylko on może rozpatrzyć wszystkie związki przyczynowe i wydać ostateczne postanowienie.

Gdyby Führer odrzucił miał rozwiązanie radykalne, należałoby poczynić przygotowania, by pójść inną drogą. Zwarte osiedlenie wszystkich gruźlików polskich, zatem zarówno nieuleczalnych jak i uleczalnych, dałoby możliwość izolowania zaraźliwych. Można by osiedlić razem z nimi najbliższych członków rodziny, o ile życzyliby sobie tego, przez co zapewniona byłaby pielęgnacja i utrzy-

manie. Ze względu na potrzebę rąk do pracy można by na takich obszarach obok gospodarki rolnej i leśnej rozwinąć pewne gałęzie przemysłu. Czy posiada Pan podobne możliwości w granicach swojej prowincji, o tym nie mogę sądzić. Przypuszczam, że stworzenie podobnego wspólnego obszaru wysiedlenia dałoby się przeprowadzić nie tylko dla gruźlików Pańskiej prowincji, ale także dla prowincji Gdańsk-Prusy Zachodnie, dla okręgu rejencyjnego ciechanowskiego i dla prowincji górnio-śląskiej. Aby nie przeciążać bezużytecznie publicznych środków komunikacji, przesiedlenie nastąpić by mogło w kolumnie taborowej (*im Treck*).

Byłoby to rozwiązanie, które bodaj czy mogłoby być rozgrywane propagandowo przeciw nam na świecie i zarazem nie dawałoby sposobności do głupiego mnożenia pogłosek w naszym kraju.

Jako dalsze rozwiązanie można by wziąć pod uwagę całkowitą ścisłą izolację zaraźliwie, beznadziejnie chorych. Rozwiązanie to dałoby w następstwie względnie szybkie wymarcie chorych. Konieczne w takim wypadku dodanie polskiego personelu lekarskiego i pielęgniarskiego złagodziłoby w pewnym sposób charakter takiego urządzenia jako obozu śmierci jedynie... Przy najbardziej rzeczowym zbadaniu wszystkich tych zastrzeżeń i okoliczności wydaje się drogą najlepszą stworzenie rezerwatu, jak to jest znane już w przypadkach trędowatych. Rezerwat taki musiałby być stworzony w najkrótszym możliwie czasie drogą odpowiedniego przesiedlenia. Wewnątrz rezerwatu można by prostymi środkami uzyskać możliwość odosobnienia gruźlików bardzo zaraźliwych.

Już sama opieka nad gruźlikami niemieckimi stawia prowincję wobec niezwykle ciężkich zadań. Nie da się ich jednak opanować bez pomyślnego rozwiązania również i problemu gruźlików polskich. *Heil Hitler!* Pański (—) dr Blome“.

Przekonany argumentami Blomego Himmler proponował Greiserowi „wyszukanie odpowiedniego obszaru, gdzie można by było posłać gruźlików“. W dokumentach procesowych brak danych co do przeprowadzenia tej akcji; jedynie osk. Brandt, adiutant i lekarz przyboczny Hitlera, przypomina sobie w zeznaniu, iż „wiele tysięcy chorych na gruźlicę Polaków umieszczono w obozach izolacyjnych“.

Zebranie odpowiednich danych co do tej mało znanej zbrodni Greisera i hitleryzmu nastąpić by mogło na terenie polskim.

Przechodzimy teraz do omówienia całości książki Mitscherlicha i Mielkego. Autorzy podzielili cały materiał na następujące działy: I. Doświadczenia z niskim ciśnieniem, zimnem, destylacją wody morskiej; II. doświadczenia z durem płamistym, zaraźliwą żółtaczką, i inne badania bakteriologiczne; III. doświadczenia z przeszczepianiem kości, z sulfonamidami, z opuchliznami i gazami żrącymi; IV. kolekcja szkieletów Żydów dla Instytutu Anatomicznego uniwersytetu niemieckiego w Strassburgu; V. program eutanazji dla „nieuleczalnie chorych“; tępienie ludności niepożądaney wzgl. niepożądanych chorych, przez „leczenie specjalne“; przygotowawcze doświadczenia prace wstępne dla masowej sterylizacji.

Pierwsza grupa doświadczeń miała na celu zbadanie pewnych okoliczności potrzebnych dowództwu niemieckiej *Luftwaffe*. Chodziło o stwierdzenie stopnia wrażliwości organizmu ludzkiego na niskie ciśnienie górnych warstw atmosfery (ważne przy skokach ze spadochronem z wielkiej wysokości), na bardzo zimną wodę (ważne dla lotników zmuszonych skakać do morza) oraz możliwości de-

stylowania i używania „do picia wody morskiej (to samo, co w punkcie poprzednim). Jest to zresztą jedyna grupa doświadczeń, która dała pewne rezultaty konkretne, osiągnięte jednak sposobami, o których mówią przytoczone poniżej dokumenty.

Głównym kierownikiem doświadczeń dla lotnictwa był niejaki dr Rascher, zaufany Himmlera, którego losy nie są nam znane.

Nie jest dokładnie wiadome, ilu ludzi przyplaciło życiem te doświadczenia; sądząc jednak po metodach pracy Raschera musiała zajść znaczniejsza liczba przypadków śmiertelnych, „doświadczeń końcowych“ (*terminale Versuche*), jak je nazywa sam Rascher w korespondencji.

Liczbę przypadków śmiertelnych przy samych tylko doświadczeniach z niskim ciśnieniem określa naoczny świadek, b. więzień Neff, na 70—80. Rascher pisze m. in. w swoim raporcie tajnym do Himmlera z dn. 11. 5. 1942, że dla stwierdzenia, czy występujące przy sekcji pęcherze powietrzne w mózgu są przyczyną śmierci: „...szereg osób doświadczalnych doprowadzono po podobnej próbie ze spadochronem, po względny odzyskaniu równowagi, jednak przed odzyskaniem przytomności — do ostatecznego końca (*zum vollständigen Exitus*) pod wodą“. Doświadczenie wykazało również i wówczas przy otwarciu czaszki pod wodą pęcherze powietrzne.

Po pewnym okresie doświadczeń Rascher miał wątpliwości, które wyłożył w następującym telegramie błyskawicznym z dn. 20. 10. 1942 do dra Brandta, osobistego referenta Himmlera:

„Proszę Pana o możliwie najrychlejsze wyjaśnienie u Reichsführera-SS następującej sprawy: W piśmie RF-SS z dn. 18. 4. 1942 w ustępie 3 nakazano ułaskawiać skazanych na śmierć więźniów z Dachau, o ile przetrzymają doświadczenia niebezpieczne dla życia. Ponieważ dotychczas do tych doświadczeń miałem do rozporządzenia jedynie Polaków i Rosjan, wśród nich także skazanych na śmierć, nie jest dla mnie jasne, czy wspomniany wyżej ustęp 3 stosuje się także do nich i czy ci właśnie po przetrzymaniu szeregu najcięższych doświadczeń mogą być ułaskawieni na dożywotni obóz koncentracyjny. Proszę o odpowiedź telegraficzną przez adiutanturę Reichsführera-SS w Monachium. Pozdrawiam z całym oddaniem, Heil Hitler! Pański (—) S. Rascher“.

Odwrotna odpowiedź z dn. 21. 10. 1942 brzmiała: „Do Obersturmführera-SS Schnitzlera, Monachium. Proszę zawiadomić SS-Untersturmführera dra Raschera w odpowiedzi na jego telegraficzne zapytanie, że wydane swego czasu zarządzenie Reichsführera SS o ułaskawianiu osób doświadczalnych (dosłownie: *Versuchspersonen*, ogólnie używany skrót VP — przyp. tłum.) nie dotyczy Polaków i Rosjan. (—) Brandt, SS-Obersturmbannführer“.

Zaznaczyć należy, że słowo „Rosjanie“ oznaczało nie tylko osoby narodowości rosyjskiej, ale w ogóle obywateli Związku Radzieckiego.

Prof. Hippke, generał-lekarz sztabowy i inspektor sanitarny Luftwaffe, wiedział dobrze o metodach doświadczeń Raschera i powątpiewał o wartości tych doświadczeń, jak to wynika z jego listu do Himmlera; mimo to jednak nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń wobec stosowanych metod.

Pismo referenta medycyny lotniczej w Ministerstwie Lotnictwa Rzeszy z dn. 8. 10. 1942 zawiera nast. ustęp:

„Na wniosek lekarza sztabowego dra Raschera rozciągnięto odpowiednie doświadczenia na ludzi i w porozumieniu z Reichsführerem-SS wykorzystano odpowiednie możliwości badawcze SS. Do przeprowadzenia doświadczeń stworzo-

no grupę doświadczalną „Rozbicie na morzu” (*Seenot*) składającą się z prof. dra Holzlöhnera jako kierownika, lekarza sztabowego dra Raschera i dra Finke“.

Doświadczenia te miały stanowić dalszy ciąg badań nad „działaniem ochłodzenia na zwierzęta ciepłokrwiste“, zleconych prof. Holzlöhnerowi w Kilonii przez inspektora sanitarnego *Luftwaffe* już w kwietniu 1942 r.

Wspomniany wyżej świadek Neff określa liczbę ludzi, którzy utracili życie przy tych doświadczeniach, na 80 do 90. O wynikach doświadczeń podano sprawozdanie na zjeździe lekarskim w Norymberdze. W protokole zjazdu znajdują się zdania z raportu Holzlöhnera, nie pozostawiające najmniejszych wątpliwości co do doświadczalnego charakteru badań nad ludźmi, którzy przebywali dłuższy czas w lodowatej wodzie (sprawozdawca podaje dane cyfrowe co do spadku temperatury ciała w ciągu przebywania w wodzie). Mimo to — „żaden z 95 uczestników zjazdu, wśród których byli najbardziej znani przedstawiciele nauki, nie protestował przeciw zarządzeniu nakazującemu przeprowadzenie doświadczeń, ani też nie domagał się co do niego bliższych wyjaśnień” (przyp. autorów książki).

Himmler miał na ten temat swoje zdanie; w liście z 24. 10. 1942 pisał do Raschera: „Tych, którzy dzisiaj jeszcze opierają się tym doświadczeniom na ludziach i woleliby, aby zamiast tego dzielni żołnierze niemieccy umierali na skutek zimna, uważam za zdrajców narodu i zdrajców stanu i nie zawaham się podać nazwisk tych panów odpowiednim placówkom“.

W tymże liście stwierdza: „bardzo ciekawy jestem doświadczeń z ciepłem zwierzęcym. Osobiście przypuszczam, że doświadczenia te dadzą najlepszy i najtrwalszy skutek, oczywiście jest możliwe, że się ludzę“.

Nad doświadczeniami tymi nie będziemy rozwodzili się dłużej. Wystarczy stwierdzić, iż wykazują one dobitnie, że sadyzm hitlerowskich przywódców miał podłoże seksualne.

Rascher stwierdził nadto słaby wynik tych badań i uważał ogrzewanie szybkie (gorącą kąpiel) za sposób najlepszy dla ratowania zmarzniętych w wodzie.

Metody doświadczeń z zimnem zilustrować mogą dwa wyjątki z zeznań świadka Neffa. W pierwszym wypadku chodzi o zamarnięcia na powietrzu: (tłumaczenie stara się oddać wiernie prostacki styl zeznań świadka): „...najpierw robili doświadczenia, a mianowicie stawiali więźnia na noszach wieczorem nago przed blokiem. Był przykryty płótnem, ale co godzina polewano go wiadrem zimnej wody. Ta osoba doświadczalna leżała w tych warunkach aż do rana pod gołym niebem. Temperaturę mierzono u tej osoby doświadczalnej termometrem“.

Później dr Rascher powiedział, że to całkiem przeciwnie, niż potrzeba, że się go przykrywa płótnem i polewa wodą, bo to dało zupełnie odwrotny wynik, skoro powietrze nie mogło się dostać do osoby doświadczalnej. Na przyszłość nie wolno osoby doświadczalnej już więcej przykrywać. Następne doświadczenie było doświadczeniem seryjnym z dziesięciu więźniami, których kolejno kładziono na dworze, także nago. U jednych z nich mierzono temperaturę galwanometrem, u innych termometrem. Nie pamiętam dokładnie, czy były wypadki śmierci i ile ich było przy tych doświadczeniach. Z pewnym zastrzeżeniem mógłbym powiedzieć, że było mniej więcej trzy wypadki śmierci.

Następnego dnia Rascher telefonował i powiedział, że był u niego dr Grawitz (naczelnym lekarz SS, tzw. *Reichsarzt SS*, przyp. recenzenta) i żądał, że musi być przeprowadzone co najmniej 100 takich doświadczeń...“

Jednocześnie prowadzono dalej doświadczenia z zimną wodą. Neff zeznaje o jednym z nich: „To było najokropniejsze doświadczenie, jakie robiono

kiedykolwiek. Przeprowadzono z bunkra dwóch oficerów rosyjskich. Nie wolno było z nimi rozmawiać. Przyszli mniej więcej o 4 pp. Rascher kazał się im rozebrać i nago musieli wejść do basenu. Płynęła godzina za godziną — i chociaż normalnie najdalej po 60 minutach przychodziło uspienie z zimna, w tym wypadku można było z obydwojoma rozmawiać jeszcze po 2 i ½ godzinach. Nie było po co mówić Rascherowi, żeby im dać zastrzyk jako narkozę. Gdy dochodziła trzecia godzina, jeden Rosjanin powiedział do drugiego: „Kolego, powiedzże temu oficerowi, żeby nas zastrzelił”. Na to odparł tamten, że nie oczekuje od tego psa faszystowskiego żadnego zmiłowania. Wtedy podali sobie ręce ze słowami „bywaj zdrów, kolego”... Po tych słowach, które zresztą przez jednego młodego Polaka przetłumaczone zostały Rascherowi w nieco innej formie, Rascher poszedł do swojego biura. Młody Polak próbował od razu dać obydwojmu narkozę przy pomocy chloroformu. Ale Rascher zaraz wrócił, pogroził nam pistoletem, i biada nam, jeżeli się jeszcze odważymy podejść do ofiar. Doświadczenie trwało co najmniej pięć godzin, zanim nastąpiła śmierć. Zwłoki obydwojuch zostały przewiezione do Monachium do sekcji w szpitalu w Schwabing”.

O doświadczeniach z wodą morską, o których książka daje szczegółowe sprawozdanie, powiedzieć można ogólnie, że stanowiły straszną męczarnię głodu i pragnienia dla więźniów, nie dając żadnego pozytywnego wyniku.

Autorzy książki przy tych doświadczeniach — jak i przy innych — zwracają dużą uwagę na to, czy ofiary doświadczeń były, czy nie były skazane na śmierć. Pomijamy całkowicie odpowiednie cyfry i wnioski, ponieważ wiadomo powszechnie, iż wyrok taki wydany był zbiorowo na całe narody (świadczy o tym chociażby podana wyżej odpowiedź Himmlera w sprawie ulaskawień). Wyroki zaś indywidualne wydawane były z obrazą wszystkich najelementarniejszych zasad procedury sądowej, nie ma przeto najmniejszego celu nad tym się zatrzymywać.

W toku doświadczeń z dudem plamistym, przeprowadzanych w K. L. Dachau i K. L. Natzweiler-Struthof zarażano ofiary sztucznie rozmaitymi sposobami. Kilkadziesiąt osób utraciło życie.

Prof. Haagen w Natzweiler skarżył się za pośrednictwem strassburskiego (niemieckiego) prof. Hirta, że przydzielono mu do doświadczeń ludzi słabych i chorych. Proszę przeto o przysłanie mi 100 więźniów w wieku 20—40 lat, którzy byłiby zdrowi i w takim stanie ciała, by dać mogli materiał porównawczy. Podobne doświadczenia prowadzą wtedy tylko do przydatnych wniosków, kiedy robi się je z normalnie odżywionym i znajdującym się w dobrym ogólnym stanie sił towarem ludzkim (wzgl. „materiałem ludzkim”, „*Menschengut*”), odpowiadającym stanowi cielesnemu żołnierzy...”

Z Natzweiler — w przeciwieństwie do Dachau — brak szczegółowych danych i dzienników doświadczeń. Trzech świadków jedynie zeznało, iż w maju 1943 r. robiono doświadczenia na 25 Polakach. Asystent prof. Haagena, dr Gräfe, oświadczył wówczas w celu uspokojenia personelu technicznego, że „doświadczenia nie będą robione na więźniach, tylko na Polakach” i dodał, „że Polacy właściwie nie są w ogóle ludźmi”.

Na prośbę o dostarczenie 8 więźniów z Oświęcimia dla doświadczeń z zółtaczką zaraźliwą (*Hepatitis epidemica*) Himmler odpisał w dn. 16. 6. 1943 m. in.: „Zezwalam, aby 8 skazanych na śmierć zbrodniarzy z Oświęcimia (8 skazanych na śmierć Żydów z polskiego ruchu oporu) przeznaczonych było do celów doświadczalnych”.

Doświadczenia z przeszczepianiem kości, prowadzone przez prof. Gebhardta w Ravensbrück, pomijamy, ponieważ dokumenty zawierają przede wszystkim obszernie zeznania Polek (z drem Zofią Mączką na czele) — nie byłoby przeto celowe powtarzanie tych zeznań z niemieckiego źródła. Przytoczyć tu można jedynie zeznania dra Fischera, który współpracował z Gebhardtem jako chirurg, amputując m. in. młodym ludziom zdrowe członki (opisuje sam amputację ramienia i barku pewnemu młodemu Polakowi). Fischer zeznaje m. in. na temat „3. posiedzenia roboczego lekarzy-doradców fachowych w dn. 24 do 26 maja 1943 w Wojskowej Akademii Lekarskiej w Berlinie“, na którym składał wraz z Gebhardtem sprawozdanie o „szczególnych doświadczeniach nad działaniami sulfonamidów“.

„W mowach, jakie wygłosiliśmy wraz z prof. Gebhardtem, było zupełnie jasno powiedziane, że doświadczenia robione były na więźniach obozu koncentracyjnego. Prof. Gebhardt rozpoczął następującymi słowami: „Przyjmuję całkowitą odpowiedzialność ludzką, chirurgiczną i polityczną za te doświadczenia“.

Wśród obecnych na tym posiedzeniu Fischer wylicza 11 najwybitniejszych lekarzy, zajmujących czołowe stanowiska w Rzeszy; wśród nich niektórych oskarżonych. „Ze strony żadnego z tych lekarzy doświadczenia nie były krytykowane. Po prelekcji nastąpiła dyskusja, w której brali udział dr Frey, prof. Sauerbruch i prof. Heubner, ale także z ich strony nie podniosła się żadna krytyka“.

Jak stwierdził na tej podstawie oskarżyciel amerykański McHaney, „nie ulega przeto wątpliwości, że wiadomość o zbrodniczych eksperymentach doszła do czołowych placówek świata lekarskiego w Niemczech...“

Sprawozdanie dra Grawitza dla Himmlera na temat doświadczeń z zakażeniami zawiera dwa następujące zdania. „Przypadki sepsy były w większej części wywołane sztucznie. Wszystkie przypadki sepsy (zakażenia ogólnego) doprowadziły do zgonu (*kamen ad exitum*)“.

Znaleziona u Grawitza historia kliniczna jednego przypadku wykazuje, że pacjentowi zastrzykiwano najpierw ropę w udo, a następnie po dokonaniu punkcji wydobyta z uda ropa w ilości 3 cm³ zastrzyknięto dożylnie w ramię.

O doświadczeniach z gazami żrącymi opowiada świadek Holl:

„Przy pierwszych doświadczeniach był prof. Hirt (o którym będzie jeszcze mowa, przyp. recenzenta), a doświadczenie przeprowadzał niemiecki oficer lotnictwa. Więźniowie byli rozebrani całkiem do naga. Wchodzili jeden po drugim do laboratorium. Musiałem trzymać każdemu z nich ramię i 10 cm powyżej łokcia rozsmarowywano im 1 cm³ tego płynu. ...Po dziesięciu godzinach mniej więcej pojawiały się rany z oparzenia, i to na całym ciele. Tam gdzie doszły wyziewy tego gazu, ciało było spalone. Częściowo ci ludzie ślepli. To były okropne bóle, tak że zaledwie można było wytrzymać w bliskości tych chorych. Potem chorych codziennie fotografowano, i to wszystkie poranione miejsca, tzn. wszystkie miejsca spalone. Piątego czy szóstego dnia pierwszy umarł. ...Seksji dokonano na miejscu. Wnętrznosci, płuca itd. były całkowicie zżarte“.

Podobnie przedstawiały się doświadczenia z wdychaniem tych gazów w specjalnej komorze gazowej.

Wspomniany wyżej prof. Hirt, profesor zwyczajny anatomii uniwersytetu (niemieckiego) w Strassburgu, zwrócił się w początkach wojny z ZSRR do Himmlera w sprawie „zabezpieczenia czaszek żydowsko-bolszewickich komi-

sarzy dla badań naukowych na Uniwersytecie Rzeszy w Strassburgu". Hirt wywodzi w swoim niebyszałym nawet wśród tych dokumentów liście, że „istnieją obszerne zbiory czaszek niemal wszystkich ras i ludów; tylko spośród Żydów nauka ma do rozporządzenia tak niedużą liczbę czaszek, że ich opracowanie nie daje żadnych pewnych wyników". Przeto „w żydowsko-bolszewickich komisarzach, którzy ucieleśniają wstętny, ale charakterystyczny typ podczłowieka" (*widerliches, aber charakteristisches Untermenschentum*) mamy możliwość zdobycia uchwytnego dokumentu naukowego, skoro zabezpieczymy ich czaszki".

Niemiecki profesor proponuje w dalszym ciągu listu wydelegowanie specjalnego młodego lekarza, wzgl. studenta medycyny, który by spisywał dane każdego ujętego żydowskiego komisarza i przedsięwziął szereg zdjęć fotograficznych i pomiarów antropologicznych. „Po sprowadzonej następnie śmierci Żyda — pisze niemiecki naukowiec — którego głowy nie wolno uszkodzić, oddzieliłby on (wspomniany delegat) głowę od tułowia..." i wysłałby ją po odpowiednim spreparowaniu do Strassburga.

Hitlerowcy nie zadali sobie trudu wyszukiwania komisarza na froncie, lecz oddali do dyspozycji prof. Hirta 115 osób spośród więźniów Oświęcimia, w tej liczbie 79 Żydów, 30 Żydówek, 2 Polaków i 4 osoby pochodzące z głębi Azji (*Innerasien*). Wszystkich tych ludzi przewieziono do obozu w Natzweiler, gdzie ówczesny komendant J. Kramer (późniejszy komendant Bergen-Belsen, stracony z wyroku sądu angielskiego) uśmiercał ich grupami w komórce gazowej i wysyłał do pobliskiego Strassburga. Jak zeznaje świadek Francuz, który pracował wówczas w Instytucie Anatomicznym w Strassburgu jako pomocnik laboratoryjny, po zniszczeniu zwłok przez spalenie (co nastąpiło w czasie zbliżania się wojsk alianckich) oświadczone mu, że wszystkie złote zęby, które mieli w ustach zamordowani, oddane zostały prof. Hirtowi.

Program „eutanazyjnego“ tępienia chorych umysłowo interesować może Polaków — poza względami ogólnoludzkimi oczywiście — z dwóch powodów. Po pierwsze, komory gazowe, w których mordowano chorych, zostały zdemontowane, jak podają autorzy książki, i odbudowane w Majdanku, Belżcu i Treblince. Akcja mordowania chorych umysłowo Niemców była przeto niejako pierwszym rozdziałem historii hitlerowskiej komory gazowej. Po drugie, charakterystyczny jest sposób, w jaki zareagowało społeczeństwo niemieckie na akcję „eutanazyjną". Fakt, że akcja ta o stosunkowo niewielkich rozmiarach stała się w niedługim czasie publiczną tajemnicą (jak to poniżej zobaczymy), że społeczeństwo protestowało gwałtownie i że protesty te zmusiły Hitlera do nakazu wstrzymania akcji — świadczy więcej niż wymownie, że znacznie większych rozmiarów akcja mordowania w obozach koncentracyjnych nie mogła być również dla narodu niemieckiego tajemnicą i że społeczeństwo niemieckie mogło być również protestować, gdyby chciało.

Zgładzenie chorego umysłowo w komórce gazowej następowało na podstawie lekarskiej opinii o jego nieuleczalności, przy czym opinie takiej wydawano bez zachowania specjalnych formalności. Skazany na śmierć w oddzielnym procesie kierownik zakładu dla obłąkanych w Eichberg, dr Mennecke, zeznał co następuje w sprawie powołania owych opiniodawców:

„Na tym posiedzeniu (w lutym 1940 w Berlinie, przyp. recenzenta) oprócz mnie było 10 czy 12 zaproszonych lekarzy, osobiście mi nieznanych. Panowie: dr Heveimann, Bohne i Brack zawiadomili nas, że narodowo-socjalistyczne kierownictwo państwa wydało ustawy, wedle których można uśmier-

cać osobniki niewarte życia (...*lebensunwertes Leben ausgeloescht werden kann*). Nas zebranych zapytano, czy chcemy działać jako lekarze opiniodawcy. Szczególnie zalecano nam, abyśmy o tych wydarzeniach nie mówili, ponieważ jest to tajemnica stanu. Na tej konferencji p. Brack odczytał pismo, którego treści dokładnie już sobie nie przypominam. Ale wydaje mi się, że chodziło o to, iż ci lekarze, którzy wezmą udział w wypełnieniu tego programu, pozostaną wolni od kary (wobec prawa, przyp. recenzenta). ...Zebrani lekarze — prócz mnie — byli to wszystko starsi panowie, wśród nich, jak się potem dowiedziałem, szereg znanych osobistości. Ponieważ także ci panowie zgłosili swoją zgodę bez zastrzeżeń, przyłączyłem się do tego postanowienia i oddałem się do rozporządzenia jako opiniodawca“.

Skazany na dożywotnie więzienie w tym samym procesie, w którym skazano Mennekego, dr Walter Schmidt zeznał o tym posiedzeniu: „...panowie prawnicy powiedzieli nam w Berlinie, że chodzi przy tym zadaniu o sprawę legalną, że jest ustawa Hitlera, wzgl. prawomocny dekret z mocą ustawy (*gesetzkräftiger, rechtskräftiger Erlass*), że również sprawa, czy Hitler jest upoważniony do wydawania takich dekretów, była omawiana i rozstrzygnięta pozytywnie przez prawników — powiedziano nam, że chodzi o sprawę, która stanowi całkowicie legalne zadanie państwa, które planowane było już w r. 1932, a również i w innych krajach było planowane, i że nie będziemy podlegali w żaden sposób jakiegokolwiek karze, przeciwnie, sabotowanie tego rozkazu Führera będzie karalne. Także sprawa tajemnicy omówiona była dokładnie. Powiedziano, że ten rodzaj ustaw jest zupełnie nowy, że właśnie pacjenci nie powinni nic wiedzieć naprzód o takim środku, gdyż byłoby może podnieceni, i że to jest zapewne rozstrzygająca przyczyna, dla której ta ustawa nie została opublikowana. Ponadto chwilowo toczy się wojna, tak iż podobne kroki wewnątrz kraju należy trzymać w tajemnicy... że chodzi o nieuleczalnie ciężko chorych; co prawda nie było dla mnie zupełnie jasne, gdzie miała być granica“.

Jedna z pielęgniarek, zatrudnionych przy tej akcji, zeznaje: „W 1939 roku otrzymałam wezwanie z prezydium policji, abym się zgłosiła 4 stycznia 1940 do ministerstwa spraw wewnętrznych... Tam pewien pan, nazwiskiem Blankenburg, przemówił do naszej grupy, która składała się z 22 czy 23 osób. Omówił ważność i trzymanie w tajemnicy programu eutanazyjnego i wyjaśnił nam, że Führer opracował ustawę o eutanazji, która ze względu na wojnę nie została opublikowana. Każdy z obecnych na tym zebraniu mógł absolutnie dobrowolnie oświadczyć, czy zgłasza swoją współpracę. Nikt z obecnych nie miał żadnych zastrzeżeń przeciw temu programowi i Blankenburg przyjął od nas przysięgę. Zostaliśmy zaprzysiężeni na to, że dotrzymamy tajemnicy i posłuszeństwa, a Blankenburg zwrócił naszą uwagę na to, że każde naruszenie przysięgi karane będzie śmiercią...“

O gruntowności pracy opiniodawców świadczy fakt, że jeden z nich, dr Pfannmüller opracował 2.109 przypadków w czasie od 14 listopada do 1 grudnia 1940, a zatem przeciętnie sto dwadzieścia kilka przypadków dziennie.

O tymże drze Pfannmüllerze dowiedzieć się można za dobrowolnie złożonego zeznania świadka Lehnera (który brał udział w wizytacji zakładu dla chorych umysłowo w Eglfing-Haar w r. 1939) co następuje:

„W 15 do 25 mniej więcej łóżeczkach dzieciennych leżało tyleż dzieci w wieku 1—5 lat. Pfannmüller wyjaśnił na tym oddziale szczególnie dokładnie swoje zamysły. Następujące ogólne wypowiedzi zapamiętałem sobie chyba dosyć do-

kładnie, ponieważ bądź to z cynizmu, bądź z głupoty były zdumiewająco szczerze:

„Te stworzenia (na myśli miał wspomniane dzieci) stanowią dla mnie jako dla narodowego socjalisty tylko ciężar wobec naszej narodowej społeczności (w oryg.: *Belastung unseres Volkskörpers*). Zabijamy (być może — dodaje świadek — powiedział: „załatwiamy sprawę“) nie przez truciznę, zastrzyk itp., gdyż wtedy prasa zagraniczna i pewni panowie w Szwajcarii (miał zapewne na myśli Czerwony Krzyż — dodaje świadek) mieliby nowy materiał do szczucia na nas. Nie, nasza metoda jest o wiele prostsza i naturalniejsza, jak panowie widzą“. (Cudzysłów w oryginale opuszczony, przyp recenzenta). Przy tych słowach wyciągnął z pomocą pielęgniarki, najwidoczniej stale zatrudnionej na tym oddziale, jedno z dzieci z łóżeczka. Pokazując dookoła dziecko jak zabitego zająca, stwierdził z miną znawcy i z cynicznym grymasem mniej więcej w tych słowach: „U tego naprzykład potrwa to jeszcze 2—3 dni“. Widoku tego tłustego, skrzywionego człowieka, trzymającego w mięsistej ręce wijący się szkielecek, otoczonego przez inne umierające z głodu dzieci, nie będę mógł nigdy zapomnieć. W dalszym ciągu oświadczył morderca, że stosuje się nie nagle pozbawienie pożywienia, ale powolne zmniejszanie racji“.

Chorych dorosłych uśmiercano, jak już powiedzieliśmy, w komorach gazowych, przy czym do tego celu przenoszono ich, pod pozorem zarządzeń obronnych związanych z wojną, do specjalnych zakładów, przygotowanych na ten cel. Ponieważ jednak mieszkańcy okoliczni w pobliżu tych zakładów szybko się zorientowali, co się dzieje, a rodziny również zaczęły się interesować regularnie i w dużej liczbie wpływającymi zawiadomieniami o śmierci (przy czym trzeba było zakazać prasie zamieszczania w pewien sposób redagowanych nekrologów, które nadmiernie się mnożyły) — cała sprawa przestała być powoli tajemnicą. W tym czasie m. in. zwrócił się do min. sprawiedliwości Rzeszy w długim liście kardynał Faulhaber, arcybiskup monachijski. List jego kończył się słowami: „Rozumiemy, gdy w czasach wojennych przedsięwzięcie się nadzwyczajne kroki, aby zapewnić bezpieczeństwo kraju i wyżywienie narodu. Mówimy narodowi, że winien być gotów w czasach wojny wielkie, także i krwawe ofiary brać na siebie w duchu ofiarności chrześcijańskiej — i z czcią chylimy głowę na ulicy przed kobietami w szpitali, które dla ojczyzny złożyły ofiarę drogiego im życia. Niezmienne podstawy moralnego porządku i prawa zasadnicze jednostki ludzkiej nie mogą jednak także i w czasach wojennych być pozbawione mocy“.

W tej samej sprawie pisał biskup limburski, dalej pastor Braune, kierownik misji wewnętrznej kościoła ewangelickiego, i inni. Poczęły się mnożyć doniesienia do prokuratorów w sprawie „tajemniczych nienaturalnych zgonów“ i niektórzy prokuratorzy wdrożyli dochodzenia, co prawda umorzone przez „trybuna sprawiedliwości narodowo-socjalistycznej“ Freislera. Wobec szerzących się w narodzie niemieckim obaw, że po „bezużytecznie jedzących“ obłąkanych przyjdzie kolej na niezdolnych do pracy starców, inwalidów wojennych itp.; wobec obaw, że sytuacja żywnościowa Niemiec musi być fatalna, skoro do takich środków ucieka się rząd; wreszcie wobec propagandy zagranicznej — Hitler nakazał wstrzymanie całej akcji. Niemniej była ona prowadzona w mniejszych rozmiarach do końca istnienia III Rzeszy.

Dla ostatecznej oceny owych lekarskich opiniodawców — powoływanych dowolnie spośród niemieckiego stanu lekarskiego — na zasadzie dobrowolności! — dodać można, iż ci sami ludzie przeprowadzali dobrowolne selekcje w obozach koncentracyjnych.

Dokumenty dotyczące prób i doświadczeń ze środkami masowej sterylizacji podobne są z moralnego punktu widzenia do wszystkich dokumentarnych świadectw przytaczanych powyżej.

Świadek Gustawa Winkowska, b. więzień Ravensbrück, zeznaje, że próby podobne czynione były również i w tym obozie: „Przyjechał z Oświęcimia pewien doktor na kilka dni, może na tydzień, i zajmował się całymi dniami przez cały czas pobytu w obozie sterylizowaniem dzieci cygańskich promieniami Röntgena, nie stosując przy tym żadnych środków znieczulających. Dzieci wybiegały zwykle potem płacząc i pytały matek, co z nimi robiono...“

Czynione były próby i układane plany sterylizacji w takich rozmiarach, w jakich odbywało się mordowanie ludzi, tzn. dla czynienia bezpłodnymi całych narodów.

Andrzej Józef Kamiński

KATASTROFA NIEMIEC W OŚWIETLENIU HISTORYKA NIEMIECKIEGO

Świątowej sławy historyk niemiecki, który urodził się przed powstaniem II Rzeszy (w r. 1862), a przeżył trzecią, przedstawia w osobnej książce¹⁾ swój pogląd na genezę katastrofy Niemiec. Lektura to nieobojętna, zważywszy osobę autora. Nie jest przecież obojętne, jak na przyczynę upadku własnej ojczyzny zapatruje się jeden z najwybitniejszych jej przedstawicieli.

Nauka niemiecka jest jedną z winowajczyń minionej wojny. W osobach prehistoryków i historyków tworzyła fałszywe obrazy przeszłości i tym samym wytwarzała we własnym narodzie przekonanie o słuszności jego zdobyczych tytułów. I tak, wedle stereotypowego ujęcia Germanowie siedzieli na ziemiach później polskich do początku doby historycznej. Od XIII wieku rozpoczęli powrót na nie („Rückwanderung“), na skutek traktatu wersalskiego zostali z części ich brutalnie usunięci. Przeciętny Niemiec, kształcony na „Heimatblättern“ i popularnych broszurach, podających ten schemat w jeszcze bardziej zwulgaryzowanej postaci, wierzył święcie w tytuły zdobywcze Niemiec na wschodzie. A kładziono mu do głowy przez szereg dziesięcioleci, że to, co zdobywa niemiecki miecz, później bierze w posiadanie niemiecki pług. Nic też dziwnego, że i do „Warschauer Zeitung“ płynęły zapytania w rodzaju zapytania fryzjera ze środkowych Niemiec, kiedy będzie mógł osiedlić się pod Płockiem. Zapewniano go, że tak, tylko że z systematycznym osiedleniem trzeba poczekać do końca wojny (zgodnie zresztą z hasłem: „erst siegen, dann reisen“).

Temat to godny osobnego systematycznego opracowania i publikacji w obcych językach. W wydawnictwach angielskich i innych, poruszających sprawę kolonizacji niemieckiej na wschodzie w przeszłości, ciągle figurują w przypisach książki niemieckie typu wspomnianego przed chwilą.

Toteż z wielką ciekawością bierzemy do ręki książkę Meinecke. Czyżby objawił się w końcu jeden sprawiedliwy?

Meinecke z dużą otwartością pisze, że trudno mu dokonywać rewizji epoki, która zaciążyła i nad nim — dotyczy to zwłaszcza dziejów bismarkowskich i pobismarkowskich — ale nie cofa się przed słowami słusznej krytyki czasów staropruskich i bismarkowskich. Trafnie wskazuje, że pruskie zasady rozkazu i posłuszeństwa musiały doprowadzić do daleko idących konsekwencji; w pań-

¹⁾ Friedrich Meinecke, Die deutsche Katastrophe. Betrachtungen und Erinnerungen. Zweite Auflage. Eberhardt Brockhaus Verlag, Wiesbaden 1946, stron 177.